

Marek Bernacki

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej  
mbernacki@ath.bielsko.pl

## Epifanie Joyce'a

(J. Joyce, *Epifanie*, tłum. A. Poprawa, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016, ss. 55)

*Epifanie* Jamesa Joyce'a – oryginalny cykl literatury modernistycznej wymyślony przez autora *Ulyssesa* na przełomie XIX i XX wieku, zbiór czterdziestu odrębnych fragmentów literackich o charakterze krótkich epickich próz lub miniscenek dramatycznych, które pisarz nazywał „widomymi objawieniami” – doczekały się kolejnego polskiego przekładu. Adam Poprawa tłumaczył cykl Joyce'owski już wcześniej na łamach „Literatury na Świecie” (rok 2007, numery 11–12), tym razem postanowił wydać go w jednym, zwartym tomie. W postowiu do książki wyznaje, że podjął się tego zadania, kierując się chęcią udoskonalenia klasycznego przekładu *Epifanii* pióra Macieja Słomczyńskiego, zamieszczanego w kolejnych edycjach *Utworów poetyckich Joyce'a* w latach 1972, 1975 i 1995. Według Poprawy tłumaczenie to dokonane zostało przez Słomczyńskiego zbyt pośpiesznie, niejako z rozpędu po przetłumaczeniu *Ulyssesa*, co odbiło się negatywnie na stylistyce dzieła, oddalając je od pierwotnych zamiarów irlandzkiego pisarza:

„Pospolitość mowy i gestu”, owszem, nie wyczerpuje definicji epifanii, warto jednak ten właśnie składnik uczynić odniesieniem w próbie przekładu. (...) Warto też wertować polskie słowniki, szukając tej postaci synonimu, która wreszcie w danym miejscu zaskoczy<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Poprawa, *Postowie* [w:] J. Joyce, *Epifanie*, tłum. A. Poprawa, Stronie Śląskie 2016, s. 55. Podstawą najnowszego tłumaczenia jest brytyjska edycja: J. Joyce, *Poems and Shorter Writings Including „Epiphanies”, „Giacomo Joyce” and „A Portrait of the Artist”*, red. R. Ellman, A. Walton Litz, J. Whittier-Ferguson, London 1991.

Ukazanie się na rynku wydawniczym *Epifanii* Jamesa Joyce'a w tłumaczeniu Adama Poprawy przypomni zapewne dawny spór o rozumienie i znaczenie tytułowego słowa, które – jak zauważyła badaczka tego zjawiska Jolanta Szarlej – „należy do pojęć o dużej frekwencji. Pojawia się w pracach z zakresu kilku dyscyplin naukowych: teologii, religioznawstwa, literaturoznawstwa, nie dziwi zatem fakt znacznych różnic w sposobie pojmowania tego terminu”<sup>2</sup>.

Warto przypomnieć, że Karl Rahner i Herbert Vorgrimler, autorzy hasła „Epifania” zamieszczonego w *Małym słowniku teologicznym*, stwierdzają, iż słowo to w dyskursie religioznawczym, opisującym świat mitologii greckiej i rzymskiej, oznaczało nagłe ukazanie się i zniknięcie bóstwa. Autorzy słownika podkreślają jednocześnie odmienne znaczenie tego pojęcia w Piśmie Świętym, gdzie wyraża ono „historycznie sprawdzalną ingerencję osobowego Boga w świat”<sup>3</sup>. Ten osobowy wymiar zjawisk epifanicznych, charakterystyczny dla tradycji judeochrześcijańskiej, przejawia się w bogactwie rozmaitych rodzajów epifanii, z których najważniejsze to: teofanie (objawienia Jahwe), chrystofanie (objawienia Chrystusa), pneumatofanie (objawienia Ducha Świętego) i angełofanie (objawienia Aniołów)<sup>4</sup>.

Czesław Miłosz w wydanych na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia *Wypisach z ksiąg użytecznych* – niezwyklej antologii poezji światowej, w której na przekór modernistycznym i postmodernistycznym trendom starał się dowartościować taki nurt poezji, który skupia się nad tym, co realne, pisał:

Nie ukrywam, że szukam w wierszach objawienia się rzeczywistości, czyli tego, co w greckim języku nosiło nazwę *epiphaneia* (z tego samego źródła co czasownik *phaino*, pojawiać się, skąd w naszym słownictwie fenomen, epifenomen). Słowo to oznaczało przede wszystkim zjawienie się, przybycie Bóstwa pomiędzy śmiertelnymi czy też jego rozpoznanie w powszednim, znajomym nam kształcie np. pod postacią człowieka. Epifania przerywa więc codzienny upływ czasu i wkracza jako jedna chwila uprzywilejowana, w której następuje intuicyjny uchwyt głębszej, bardziej esencjonalnej rzeczywistości zawartej w rzeczach czy osobach. Stąd też wiersz-epifania opowiada o jednym wydarzeniu, co narzuca pewną formę<sup>5</sup>.

W innym miejscu antologii Czesław Miłosz rozszerzył definicję epifanii, kładąc nacisk na zmysłowy charakter tego fenomenu, rozumianego przez noblistę jako swoiste narzędzie poznania Rzeczywistości:

<sup>2</sup> J. Szarlej, *Epifanie biblijne*, Katowice 2002, s. 27.

<sup>3</sup> K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, tłum. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1987, s. 108.

<sup>4</sup> Zob. M. Bernacki, „Wyprowadził mnie z Ziemi Ulro”. *Szkice o twórczości Czesława Miłosza*, Bielsko-Biała 2005.

<sup>5</sup> C. Miłosz, *Wypisy z ksiąg użytecznych*, Kraków 1994, s. 17.

Ale oczywiście tego rodzaju epifania, w sensie obcowania ludzi i bogów, nie wyczerpuje wszystkich znaczeń tego słowa. Może ono oznaczać samą otwartość zmysłów wobec rzeczywistości. Oczy zdają się być tutaj organem uprzywilejowanym, choć może to nastąpić dzięki słuchowi, dotykowi czy smakowi. (...) Na ogół mamy do czynienia z epifanią wtedy, kiedy postrzegany przedmiot jest w centrum uwagi i jego opis zyskuje więcej znaczenia niż psychologia postaci, wątki akcji itd.<sup>6</sup>

W wywiadzie udzielonym Jerzemu Illgowi autor *Wypisów z ksiąg użytecznych*, tłumacząc znaczenie tytułu antologii, powiedział:

Moim zamiarem jest pokazanie, że istnieje gatunek poezji, która rewindykuje rzeczywistość widzialną, dotykálną (...), jest to, powiedziałbym, próba rewindykacji i chwili, i rzeczy trwającej chwilę (...), jest to intencja dość zasadnicza, w szczególnym sensie religijna – pokazać, że poezja może być tak pobożna, jak malarstwo holenderskie, malarstwo martwych natur<sup>7</sup>.

W wygłoszonym na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeszcze przed wydaniem „księgi olśnień”, wykładzie *Przeciw poezji niezrozumiałej* Czesław Miłosz na poparcie przedstawionych tez o „realistycznych” powinnościach poetyckiej sztuki słowa zacytował znamienne wypowiedź amerykańskiego poety i eseisty Wystana H. Audena:

Poezja może robić mnóstwo rzeczy, może zachwycać, zasmucać, niepokoić, bawić, uczyć – może wyrażać każdy możliwy odcień uczucia i opisywać wszelkie rodzaje wypadków, ale jest coś, co wszelka poezja robić musi; musi sławić **wszystko co może za to, że to jest i wydarza się**<sup>8</sup>.

Dla polskiego noblisty przytoczona powyżej fraza miała ciężar „twierdzenia teologicznego”, gdyż:

Afirmacja bytu ma w myśli zachodniej za sobą długą szacowną przeszłość. Należy tutaj postawienie znaku równania pomiędzy Bogiem i czystym bytem przez Tomasa z Akwinu, jak też stałe utożsamianie zła z niedostatkiem bytu, przez co diabeł występuje jako siła nicości. (...)

„Metafizyczne Poczucie Dziwności Istnienia” oznacza przede wszystkim, że wobec drzewa czy kamienia uświadamiamy sobie nagle, że **to jest**, choć mogłoby nie być<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, s. 20.

<sup>7</sup> C. Miłosz, J. Illg, *Miłosza księga olśnień* (rozmowa), „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 130, s. 11.

<sup>8</sup> C. Miłosz, *Przeciw poezji niezrozumiałej*, „Teksty Drugie” 1990, z. 5–6, s. 157.

<sup>9</sup> Tamże, s. 158.

Wcześniejszych od Miłoszowskich w sensie chronologicznym epifanii Joyce'a nie sposób nie rozpatrywać w przywołanym przed chwilą kontekście metafizyczno-teologicznym. Jak zauważył badacz zjawiska poetyckiej epifanii w literaturze modernistycznej Ryszard Nycz:

Joyce określał te swoje epifanie jako „nagle objawienie istoty rzeczy”. (...) Świadczyć miały o wartości i osobliwości widzenia świata przez artystę, który i w tym, co najbardziej pospolite potrafi dojrzeć osobliwe, unikalne i niezwykle<sup>10</sup>.

Rozumienie roli i znaczenia poetyckich epifanii przez Miłosza jest z gruntu inne, zakłada bowiem, niejako *a priori*, sakralny wymiar tego zjawiska, lokującego się w wielu wierszach autora *Dzwonów w zimie* na pograniczu poetyki i mistyki. Przykładem jest epifaniczny wiersz *Łąka*:

Była to łąka nadrzeczna, bujna, sprzed sianokosów,  
W nieskazitelny dzień czerwcowego słońca.  
Całe życie szukałem jej, znalazłem i rozpoznałem:  
Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.  
Przez na wpół przymknięte powieki wchłaniałem świetlistość.  
I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie.  
Nagle poczułem, że znikam i płacę ze szczęścia<sup>11</sup>.

Autor najnowszego przekładu *Epifanii* Jamesa Joyce'a omawia w posłowniu epistemologiczny charakter epifanii, choć nie czyni tego w odniesieniu do poezji autora *Daru*. Przypomina natomiast wypowiedzi dublińskiego pisarza, który w powieści *Stefan bohater* włożył w usta narratora następujące słowa:

Pod pojęciem epifanii rozumiał nagle, duchowe manifestacje, bądź to w pospolitości mowy i gestu, bądź też w godnym zapamiętania stanie samego umysłu. Wierzył, że właśnie człowiek pióra powinien zapisywać owe epifanie z niezwykłą troską, świadom ich wyjątkowej delikatności i ulotności<sup>12</sup>.

Poprawa przypomina, że sam Joyce nadawał epifanii dość niejednoznaczny sens. Z jednej strony miała być ona dla niego literacką wprawką, zapisem ulotnego, czasami banalnego wydarzenia podsłuchanego przez autora i utrwalonego następnie na kartce papieru. Mamy tu do czynienia z zastosowaniem modnej w literaturze awangardowej tak zwanej narracji neutralnej: narrator

<sup>10</sup> R. Nycz, „Szare eminencje zachwyty”. *Miejsce epifanii w poetyce Mirona Białoszewskiego* [w:] *Pisanie Białoszewskiego*, red. M. Głowiński, Warszawa 1993, s. 186–187.

<sup>11</sup> C. Miłosz, *Łąka* [w:] tegoż, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 20. Wiersz ten zamyka cykl *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach*.

<sup>12</sup> Cyt. za: A. Poprawa, dz. cyt., s. 48.

(podobnie jak w opowiadaniach Mirona Białoszewskiego) staje się tylko medium pośredniczącym między językowym obrazem świata a odbiorcami. Z drugiej jednak strony w przywołanym wcześniej *Stefanie bohaterze* Joyce sytuuje omawiane zjawisko w kontekście systemu estetycznego św. Tomasza z Akwinu („*Claritas* to jest *quidditas*”) <sup>13</sup>. Świadomy tej dwuznaczności Adam Poprawa stawia znamienne pytania retoryczne:

Odnotowanie tego, co się usłyszało, zobaczyło, czy poszukiwanie w tym istoty? Epifania spełnia się w tym, co zapisane, czy dąży poprzez to do pełni innej? Mówiąc najkrócej: **epifanie są samowystarczalne czy prześwitowe?**<sup>14</sup>

Dywagując nad istotą Joyce’owskich epifanii, tłumacz przytacza anglojęzyczną literaturę przedmiotu, przywołując także wypowiedzi dwóch polskich literaturoznawców – Michała Głowińskiego oraz wspomnianego wcześniej Ryszarda Nycza. Pierwszy z badaczy w *Słowniku terminów literackich* nazwał epifanie „symbolami, które w świadomości bohatera nasiąkają różnorodnymi znaczeniami”<sup>15</sup>. Drugi natomiast zaaplikował estetyczną kategorię epifanii do pisarstwa Mirona Białoszewskiego, widząc w tym zabiegu połączenie ważnych idei dwudziestowiecznej literatury: „futurystyczne marzenie o prywatyzacji kodu i odzyskaniu przez podmiot języka” tudzież „pokrewną z ducha neoawangardzie misyjną działalność twórczą w środku zwykłego, codziennego życia oraz objawianie rzeczywistości”<sup>16</sup>. Obaj, jak zauważa tłumacz, sytuują fenomen epifanii bardziej w kategoriach estetyczno-literackich aniżeli metafizyczno-teologicznych.

Na zakończenie warto zacytować jedną z czterdziestu epifanii Jamesa Joyce’a w tłumaczeniu Adama Poprawy:

Leżę na pokładzie, oparty o ścianę nad maszynownią, z której wydziela się zapach rozgrzanego smaru. Ogromne mgły przemieszczają się pod francuskimi klifami, zasnuwając wybrzeże od przylądka do przylądka. Morze porusza się, brzmiąc w wielu gamach... Po drugiej stronie mglistych murów, w mrocznym kościele katedralnym Matki Boskiej, słyszę jasne, równe głosy chłopców śpiewających tam przed ołtarzem<sup>17</sup>.

W przytoczonym powyżej tekście znajdujemy wszystko to, co charakterystyczne dla Joyce’owskiego gatunku. Jest tu zapis wydarzenia przyziemnego i ulotnego zarazem (podróż statkiem po morzu). Jest stylistyczny i estetyczny

<sup>13</sup> Tamże, s. 49.

<sup>14</sup> Tamże (podkr. – M.B.).

<sup>15</sup> Tamże, s. 50.

<sup>16</sup> Tamże, s. 52–53.

<sup>17</sup> J. Joyce, *Epifanie*, dz. cyt., s. 41 (*Epifania 37*).

patos („Morze porusza się, brzmiąc w wielu gamach...”). Jest także symboliczny wymiar utrwalonej w piśmie chwili, w której żywioł morskiej otchłani osłonięty nieprzenikalną mgłą (symbol zatracenia, zagubienia człowieka) zderzony zostaje z czystością (klarownością) religijnej pieśni (zauważmy, że jej dźwięki docierają do uszu narratora z oddalonego i niewidocznego dlań miejsca – katedry, której patronuje Maryja Panna). Interpretacja zacytowanego powyżej fragmentu mogłaby pójść w wielu ciekawych kierunkach, a jednym z punktów dojścia owej wykładni byłoby na przykład rozpoznanie tak zwanej ciemnej iluminacji. Zjawisko to zostało opisane przez Aleksandra Fiuta na przykładzie twórczości Czesława Miłosza jako kontrapunktowe dopełnienie doznania epifanii. Analizując debiutancki wiersz wileńskiego żagarysty *Kompozycja*, monografista Miłosza stwierdza:

Jednakże już *Kompozycja* świadczy o tym, że owa „chwila uprzywilejowana” nie musi być wcale jedynie momentem zachwytu, olśnienia nieprzebrany bogactwem i urodą istnienia. Może być także czarną dziurą w barwnej zasłonie bytu, dziurą, za którą zieje nicość<sup>18</sup>.

Czyż nie w takich kategoriach należałoby rozpatrywać doświadczenie podmiotu mówiącego w zacytowanym fragmencie *Czterdziestej pierwszej epifanii* Joyce'a? Czyż nie jest to dyskretne świadectwo duchowego osamotnienia człowieka skazanego na dantejską podróż przez mroki świata? Głos osoby wykluczonej (zapewne z własnej woli) z grona wyznawców skupionych wokół katolickiej doktryny? Opisane tu doświadczenie, którego istotą wydaje się utrata młodzieńczej wiary, współbrzmi z aurą juvenilnego wiersza Czesława Miłosza. Bohater *Kompozycji* z wysokości kościelnego chóru obserwuje liturgiczny obrzęd, który nagle na jego oczach przeradza się w wydarzenie teatralne, sakralny patos eucharystii zastępuje nagle uświadomiona sobie przez bohatera wiersza karnawalizacja świata. Jak pisze Aleksander Fiut:

W słowach: „jesteśmy w teatrze”, pobrzmiwa nie tylko chełpliwa duma z bezlitosnego odkrycia, ale też **rozpacz utraty**. Jeśli bowiem rytuał mszy uznać za rodzaj widowiska, powrót do naiwnej, żarliwej wiary staje się niemożliwy, a w każdym razie niezwykle trudny<sup>19</sup>.

Podsumujmy dotychczasowe rozważania. Na postawione przez Adama Poprawę pytanie, czy epifanie Jamesa Joyce'a są „samowystarczalne czy prześwitowe”?, należałoby odpowiedzieć: są takie i takie! Bardzo mocno osadzone w arystotelesowskim rozumieniu rzeczywistości „tu i teraz”, formy te wyprowadzają przecież poza mroki platońskiej jaskini, w której jako niewolnicy siedzimy,

<sup>18</sup> A. Fiut, *Ciemne iluminacje* [w:] tegoż, *W stronę Miłosza*, Kraków 2003, s. 18.

<sup>19</sup> Tamże, s. 13 (podkr. – M.B.).

niepozbawieni jednak przeczucia rzeczy głębszych i pierwszych, nawet wtedy, jeśli odczuwamy je jako... nieodwracalną utratę. W podobny zresztą sposób można mówić o poetyckich epifaniach Miłosza. Z tym jednak, że inaczej niż u autora *Ulissesa* dominuje w nich pierwiastek heideggerowskiego dążenia do zrozumienia tajemnicy tego, co Rzeczywiste. Innymi słowy, Joyce jako prekursor nowoczesnej literatury modernistycznej zapisuje w swoich epifaniach prywatne doświadczenie zmierzchu Sensu Absolutnego, nadając nadrzędną rangę wydarzeniom potocznym: raz mrocznym, raz „cudownym” (dotyczącym na przykład miłości czy czułości okazywanej drugiemu człowiekowi), a kiedy indziej pospolitym i błahym. Miłosz natomiast posługuje się poezją epifaniczną po to, by przywrócić sobie i czytelnikom, mieszkańcom postmodernistycznej Wieży Babel, nadwątloną nadzieję w nadprzyrodzoną Obecność Innego...